Nr. 2 Dnia 1 lutego 1936 r. Rok IX

KRONIKA PARAFJALNA

MIESIĘCZNIK

Parafja Porąbka — Szczęść Boże! — Djecezja Częstochowska

Uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej.

Było prawo u żydów, które nakazywało, aby każda niewiasta dnia 14-go po przyjściu na świat syna przybyła do świątyni. Tam kapłan odmawiał nad nią modlitwy i wprowadzał ją do kościoła. Obrzęd ten nazywał się oczyszczeniem, gdyż niewiasta po urodzeniu dziecięcia uważaną była za nieczystą.

Drugie znowu prawo nakazywało rodzicom aby pierworodnych swoich synów ofiarowali na wyłączną służbę Bogu w kościele. Z chwilą jednak, gdy Mojżesz przeznaczył na kapłanów synów z pokolenia Lewi, matki obowiązane były wykupywać pierworodnych synów przepisaną ofiarą.

Żadne z tych praw nie obowiązywało Najświętszej Marji Panny. Wolną była od obrzędu oczyszczenia, bo jako Niepokalana była najczystszą z matek. Wolną też była ofiarowania Syna Swego na służbę Bożą, boć przecie Syn Jej był Bogiem prawdziwym. Jednak Marja nie uchyla się od tych praw i spełnia je najsumienniej. Idzie czterdziestego dnia do świątyni Jerozolimskiej, tam staje w przedsionku razem z innemi grzesznemi niewiastami i prosi oczyszczenie. Ofiaruje też Synaczka Swego Bogu i składa przepisaną ofiarę.

Jakiż to dla nas wszystkich piękny przykład pokory i posłuszeństwa kościołowi. I my, jako katolicy mamy pewne przepisy i obowiązki, które winniśmy spełniać; do nich należą religijne praktyki, a więc słuchanie Mszy św. w każdą niedzielę święto, spowiedź Komunja św. wielkanocna i inne.

Czy spełniamy te obowiązki? Ilez to chociażby w czasie karnawału opuszcza w niedzielę Mszę św. Ileż to w soboty chodzi na zabawy, tańczy przez całą noc, a w niedzielę podczas nabożeństw śpi do południa? Iluż zaniedbuje spowiedź i Komunję wielkanocną? Czyż tacy ludzie zasługują na miano katolików? P. Jezus mówi przecie wyraźnie: „Kto nie słucha kościoła, niech ci będzie jako poganin i celnik. Taki Katolik nie naśladuje Matki Najświętszej i nie zasługuje na Jej opiekę.

W uroczystość Oczyszczenia Matki Najświętszej kapłan poświęca przed Sumą świece woskowe zwane gromnicami. Oznaczają one Pana Jezusa, którego Symeon nazwał „światłem wśród pogan na ich oświecenie i chwałę Izraela" Świece te oznaczają również wiarę, która winna gorzeć w naszych sercach przez całe życie.

Wierni zabierają je do domów i zapalają podczas gromów i gwałtownych burz, podają do ręki konającym, aby Najś. Marya Panna pogromiła złego ducha, który w ostatniej chwili najbardziej uderza na człowieka.

Niechaj tedy uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej podniesie wiarę naszą i zachęci do wiernego spełniania wszystkich przykazań.

Do ciebie z tęsknotą!

Do ciebie z tęsknotą wyciągam ramiona
O weź mnie do siebie!. niech niebo gwiaździste
Otworzy się dla mnie, niech dusza stęskniona
podąży do Ciebie.. o Chrystel.

Już ziemia mi brzydnie i nic mnie nie cieszy:
Ni pola.. ni kwiaty... ni słońce ogniste..
Niech Pan mi tę ziemską pielgrzymkę przyspieszy,
O weź mnie do siebie, o Chryste!

Jedyne na ziemi życzenia, ostatnie:
Niech „Salve Regina"... tej pieśni srebrzyste
Mi tony przy łożu popłyną.. i bratnie
Niech ręce łzy otrą... o Chryste!

Niech postać Maryji, przy łożu mem stanie
I chóry aniołów świetlane, przeczyste...
Z ostatnim akordem, niech duch mój, o panie,
Do stóp Twych uleci.. o Chryste!

S. Imelda G. dominikanka

Opłatek w Akcji Katolickiej.

Tradycyjnym zwyczajem w dniu 12 stycznia b r. urządziły wszystkie organizacje Akcji Katolickiej t. j. Stowarzyszenia mężów, niewiast, młodzieży męskiej i żeńskiej opłatek. Po nieszporach o godz. 4 p.p. zebrali się wszyscy członkowie w sali Domu Katolickiego, aby podzielić się opłatkiem. Była to chwila nader miła, iście apostolska, gdy po przemówieniu ks. Proboszcza, które zostało wysłuchane w najgłębszej ciszy i skupieniu poczęto się łamać opłatkiem składając sobie wzajemne życzenia. Byli tam młodzi i starsi, bogatsi i biedniejsi tworząc jedno serce i jedną duszę. W niejednych oczach widać było łzy radości i błogiego zadowolenia. Podczas wieczerzy śpiewano kolędy, które w radosnym akordzie niosły zespolone serca do Dzieciątka, prosząc o błogosławieństwo w dalszej pracy. Po spożyciu wieczerzy Kat. Stow. Młodzieży odegrało jednoaktówkę, bardzo wesołą i pełną radości i śmiechu. Uroczystość tę zakończyła wspólna organizacyjna rozrywka—zabawa. Opłatek się skończył, lecz zostawił w sercach członków niezapomnianą radość i błogie zadowolenie w duszy. Przy tej sposobności nadmienić wypada że na terenie tutejszej parafii bardzo dużo rozwija się i pracuje organizacji o różnych celach, które zawsze pragną widzieć w pośród siebie kapłana i dlatego chętnie go zapraszają.

Takich organizacji, które bez księdza urządziły opłatek było niewiele, wymieniać ich nie będziemy. Sumienie organizacyjne wszystkim na to odpowie.

Dziesięciolecie diecezji Częstochowskiej.

Diecezja nasza obchodzić będzie 2-go lutego tego roku dziesięciolecie swego istnienia. Lud cały w kornej modlitwie dziękować będzie Najwyższemu za łaski i błogosławieństwa Boże, których nam nie skąpił w ciągu tego czasu. W dniu tym przyjrzyjmy się bliżej dorobkowi zebranemu w tym okresie, oraz zastanówmy się, czem dla nas jest diecezja i jej Arcypasterz. Diecezja to sprawa Boża, powstała i rozwija się z woli Bożej, pracuje dla dobra dusz i chluby całego narodu naszego. Diecezja nasza powstała z woli Ojca św. Piusa XI 2 lutego 1926 r. z części dawnych dwóch diecezji t. j. Kieleckiej i Włocławsko-Kujawskiej i otrzymała nową nazwę – Częstochowskiej od nazwy największego miasta nowopowstającej diecezji. Pierwszym Arcypasterzem diecezji i jak się sam często nazywa „ministrem" Jasnej Góry zostaje J. E. ks. dr. Teodor Kubina, ukochany syn Śląska, o sercu prawdziwie apostolskiem, pełnem miłości, zrozumienia i ofiary. Diecezja jest sercem dla poszczególnych parafij, z niej rozchodzą się promienie ciepła i nauki apostolskiej. Diecezja nasza powstała w ciężkich i w trudnych warunkach, w czasach gdy poczynał stabilizować się duch i byt naszego narodu.

Mimo tych trudności, dzięki jednak niezmordowanej i usilnej pracy, roztropności i miłości, dusz sobie powierzonej J. E. ks. dr. Teodora Kubiny praca w młodej diecezji posuwa się z każdym dniem naprzód i wydała owocne skutki. W pierwszym roku swego pasterzowania nasz Najdostojniejszy Arcypasterz udaje się do Ameryki, do braci naszych rozrzuconych po całej Ameryce, by im zanieść błogosławieństwo apostolskie, podnieść na duchu, poznać warunki pracy, zachęcić do wierności swej matce Kościołowi i Ojczyzny. Pełen miłości i wyrozumienia zjednał sobie ich serca wzbudzając w nich ofiarność na cele początkującej diecezji, za zebrane pieniądze doprowadza do możliwego stanu kościół katedralny w Częstochowie — św. Rodziny. Drugą palącą troską naszego Arcypasterza było urządzenie zarządu diecezji t.zw. Kurji Biskupiej, by móc rządzić powierzoną sobie diecezją. Największem jednak dziełem dokonanem gorliwością Arcypasterza i współpracą diecezjan jest wspaniały gmach Seminarjum Duchownego, wybudowany w Krakowie gdzie młodzież przygotowuje się do stanu kapłańskiego.

Oprócz wielkiej troski o zewnętrzne urządzenie diecezji troszczy się nasz Najdostojniejszy Arcypasterz o coraz większe zbliżenie zgłodniałych rzesz robotniczych do Chrystusa Eucharystycznego przez Kongresy Eucharystyczne odbyte w Częstochowie, Sosnowcu, Wieluniu, Radomsku, Dąbrowie Górniczej i Kłobucku. Troska więc Jego wielka i wszechstronna, biorąca w obronę zwłaszcza stan robotniczy specjalnie przez

niego ukochany. Nadto specjalnie wyjaśnia i rozszerza działalność. Akcji katolickiej. Wydaje tygodnik diecezjalny zwany „Niedzielą" który winien być w każdej naszej rodzinie katolickiej, albowiem z niej przemawia głos Najdostojniejszego Arcypasterza. Swoją wielką duszą chce objąć całość życia ludzkiego, zwiedza inne kraje świata jak Francję, Belgję, Austrję. Poraz wtóry z ramienia Rządu udaje się do Ameryki, wizytując tamtejsze placówki naszych wychodźców, siejąc wszędzie ziarno miłości Boga i Ojczyzny. Oto pokrótce i w najogólniejszych zarysach zebrany owoc dziesięcioletniej pracy naszej diecezji i naszego Arcypasterza.

Z tego widać jasno czem dla nas diecezja a czem biskup. Nie wnikamy w szczegóły, ale ten ogólny szkic daje nam możność zrozumieć i ocenić prace naszego Najdostojniejszego Arcypasterza, niezmordowanego apostoła w szerzeniu Królestwa Bożego i pokoju w narodzie. Składamy Mu na tem miejscu najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy na niwie swej diecezji i wyrazy synowskiego oddania czci

Kościół wobec zagadnienia społecznego.

(ciąg dalszy)

Zagadnienie społeczne to nie tylko zagadnienie pojedyńcze, ale cały splot pytań. które domagają się odpowiedzi. Zrozumieć i prawdziwie ocenić doczesnych stosunków nie możemy jeźli nie obrócimy oczu na życie po śmierci.

Gdybyśmy przypuścili że niema życia pozagrobowego wówczas cały świat stałby się niedościgłą tajemnicą. Bez Pana Boga na początku i na końcu życia ludzkiego, bez grzechu pierworodnego i wiecznego życia po śmierci, całe życie ludzkie współczesne i przeszłe byłoby tajemnicą bez sensu. Dopiero Kościół wiąże te fakta w jedną zrozumiałą całość On tłumaczy skąd się człowiek wziął, dokąd idzie. Każdy człowiek dąży do dobrobytu i szczęścia. To pragnienie aby być szczęśliwym, zadowolonym, uniknąć cierpień i biedy, jest dla ogółu ludzkości główną pobudką działania. Tymczasem z jednej strony na tej ziemi tyle jest biedy, chorób, cierpień moralnych i fizycznych, tyle ciężkiej i niewdzięcznej pracy, że radość i szczęście jest rzadkiem gościem, rozweselającym człowieka. Z drugiej strony każdy widzi a przedewszystkiem biedny, że za pieniądze można wszystkiego dostać co może człowieka na tej ziemi uczynić „szczęśliwym". Skoro więc pieniądze są wszystkiem, to stąd wynika, że kto pieniądze zdobędzie ma dostęp do szczęścia, a kto tego nie posiada jest skazany na ubóstwa i cierpienia. Niewiara i żadna wiedza niema środków na rozwiązanie tego groźnego problematu, że w społeczeństwie bez Boga, walka o szczęście to walka o pieniądz. Jedynie nauka chrześcijańska kościół, ma możność uczynić szczęśliwym nawet wydziedziczonych" z kultury materjalnej. To szczęście, które daje chrześcijaństwo jest realne i trwałe bo opiera się na trwałem fundamencie — Bogu Nadto niema bez ofiary szczęścia, spokoju społecznego i ogólnego dobrytu.

Dla szczęścia ogółu potrzeba, by każdy spełniał swój obowiązek, by nie krzywdził bliźniego. bogacąc się cudzem mieniem, by każdy zniósł ciężar dnia pomnąc iż „utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały która się w nas objawi". (Rzym. 8, 28). Ofiary doczesnej niema bez wiary Opatrznościowego i dobrego Boga, bez duszy nieśmiertelnej bez przykładu Jezusa Chrystusa. Kto nie uznaje Boga nad sobą ten ma siebie samego za najwyższą istotę zależnego wyłącznie od sił zewnętrznych przyrody i ustroju społecznego. Taka samoistna jednostka doprowadza prędzej czy później do rozstroju społecznego, obecnego barbarzyństwa, w którym Hobess widział lepszy stan społeczny.

c. d. n.

O. L. Roelle S. J.

Bogu jedynie wielkiemu.

Aby mieć, jakie takie pojęcie o wielkości Boga, Stworzyciela nieba i ziemi, wystarczy skierować wzrok na niebo gwiaździste. Gwiazdy są tak od nas odległe, że nie dosięgniemy ich ani przy pomocy samolotu ani rakiety, bo choćbyśmy z szybkością pocisku działowego zdążali do jednej z nich, to wymagałoby czasu życia ludzkiego. A wiele z nich które widzimy tylko jako punkciki, ma rozmiary tak olbrzymie, że słońce wraz ze swym systemem mogłoby się w nim swobodnie krążyć. Wszystkie stworzył Bóg i wytyczył im drogi. A trzymają się wyznaczonej drogi tak dokładnie że astronomowie mogą dokładnie obliczyć, gdzie będą się znajdowały po lat tysiącach.

A ten nieskończenie wielki Bóg i mnie wyznaczył drogę. Wolę swoją wyraził we wszechświecie i otaczającej mnie przyrodzie, a dokładnie jeszcze zaznaczył ją w objawieniu. Czy chętnie i wiernie słuchałem najświętszej woli Bożej? Jest ona dla mnie mia-

rodajną i rozstrzygającą? a może na drogach życia kieruję się wszystkiem, tylko nie prawem Bożem? A może te małe stworzenia stawiam nad wszechmocnym Bogiem? Musi odtąd być inaczej. Nie będę nadal pozbawiony woli, niewolnikiem nierozumnej bojaźni ludzkiej i pyszałkowatej demagogji. Z Jezusem i Marją „Królową wyznawców" złożym czystą i świętą ofiarę.

Choćby zwodniczy świat kusił mnie, nie wiedzieć jak usilnie, nie pójdę za jego wołaniem, pomny słów apostoła: „Nie upodobniajcie się do tego świata Choćby mi schlebiał i mamił mnie swemi błyskotkami, nie pójdę za nim. Choćby udawał miłość i przyjaźń i złocistem mnie otaczał blaskiem, nie zwiedzie mnie A z drugiej strony choćby mnie źli wyzuli z religji i moralności, ludzie wyszydzali w życiu społecznem. choćby się wynosili nade mnie i gwałtem ciągnęli mnie do swych związków, choćby mnie... nazywali wstecznikiem, klerykałem, zacofańcem, choćby mnie pozbawili wszystkiego.... nie ulęknę się. Gotów jestem dla swego Króla ponieść wszelką ofiarę wszystkiego się wyrzec, wszystko znieść, byle się nie sprzeniewierzyć swym zasadom, swej wierze, byle nie wyrzec się swej wewnętrznej wartości.

Czasy nasze potrzebują rzeczywistych mężów ze względu na ogólną zniewieściałość i ze względu na rozprężenie w życiu społecznem. Potrzebują ludzi twardych, nie ugiętych, gotowych zaciągnąć się do rycerskiego orszaku Pana i Króla i w razie potrzeby ponieść dla Niego każdą ofiarę

Tej gotowości do ofiar potrzebuje dzisiejszy człowiek, bojący się ofiar i we wszystkiem powierzchowny. Ta gotowość do ofiar w razie potrzeby w dawaniu oporu złu, wymusi na otoczeniu szacunek. dla nas i liczeniu się z nami w publicznych wyczynach, jak teatr, kino, lektura, urządzaniu zabaw (zakazanych w czasach zamkniętych) w uroczystościach, obchodach Gdy każdy w swym zakresie i w służbie naszego Króla przeciwstawiać się będziemy wybujałościom towarzyskim, oddawać będziemy ludzkości nie lada przysługę, bo właśnie na samozaparciu i na przeciwdziałaniu złym zakusom zepsutego świata polega zdrowe i miłe Bogu spółżycie ludzi, a życie chrześcijańskie w podstawach swoich polega na cichych ofiarach i w radosnem samozaparciu. Na tej też jedynie drodze życie społeczne może nas uszczęśliwiać i zapewnić pomyślność Kraju naszego.

Religijne serce matki.

Piękne jest serce kobiety owiane od najmłodszych lat pobożnością i naturalnością Zdaje się wtedy jakoby słońce ożywiające i orzeźwiające rozrzucało promienie swoje, jakby w nim rozwijał się cały świat myśli i uczuć. Serce religijne kobiety oświecone głęboką wiarą i łaską zwraca się tylko do tego, co dobre i szlachetne i na to poświęca swoją pracę. Kobieta religijna chociaż słaba sama w sobie może bardzo wielkich godnych podziwienia rzeczy dokonać. Umie dobrze całe koło rodzinne zamienić w ognisko błogosławieństwa, rozniecać w nim światło, rozszerzać życie i pokój wśród domowników swoich.

Nigdzie nie czuję większej rozkoszy, jak zostawać w domu, w którym ciepło rozchodzące się z szlachetnego serca żony i matki wszystko orzeźwia i ożywia Jak mały bukiecik fiołków całe mieszkanie wypełnia wonią prześliczną, tak podobnie małe ale szlachetne serce kobiety matki całą rodzinę umie rozweselić i uszczęśliwić. Nadto serce kobiety głęboko religijne może łatwo dojść do wielkiego szczytu cierpliwości. Wśród ciężkich doświadczeń jakie nieraz próg domowy przechodzą, przy smutnych losu zrządzeniach, matka i żona często jest jedyną, która w cierpliwości godnej podziwu i w zdaniu się na wolę Bożą, wszystkich podtrzymuje i zachęca do niewzruszonej ufności w Boga. Bez niej zanurzyłaby się niejedna rodzina w rozpacz i smutku bezmiernym i co gorsza odwróciłaby się może od Boga. Ileż mamy na to dowodów.

Pewien stary generał, codziennie słuchał mszy św. co tydzień z pobożnością budującą przystępował do komunji św. Pytano go, skąd ta dziecięca pobożność—odpowiedział. Kiedy przy mnie modliła się żona, lub wracała z kościoła pobożna, spokojna i cierpliwa wydawała mi się aniołem, a na moje dziwne kaprysy odpowiadała wielką cierpliwością. Po pewnym czasie powstała myśl we mnie, służenia Bogu podobnie, jak mi to żona okazywała. Kobieta prawdziwie pobożna może cudów dokonać. Kobieta prawdziwie pobożna niezrównaną jest również w ofiarności i poświęceniu. Bóg tak ją usposobił, że może być aniołem litości i zmiłowania. Każdemu człowiekowi potrzebna religja, bo serce bez religji jest twarde i zimne, ale cóż dopiero mówić o jej potrzebie dla matki. Serce kobiety bez religji to potwór odwrotnie, pobożność wywiera wpływ zbawienny na innych. Matka pobożna, religijna jest dla dzieci swoich najlepszą. najwierniejszą nauczycielką i wychowawczynią. Taka matka jest jakoby widzialnym aniołem, czuwającym nad dziećmi, prowadząc je do nieba,

Pewien pobożny kardynał powiedział że „Jeżeli Bóg w sercu matki ołtarz postawi, wtenczas cały dom jest kościołem. Matka bez religji działa między dziećmi, jak grupa lodu na zagonie kwiatów. Taka matka mrozem swego serca, może zabić serce dziecka dla Boga stworzone. Biedna ta matka co życiem swojem wymazuje z serca dziecka. co naukami swemi w nim zapisała. Do takiej matki stosują się słowa Zbawiciela „Lepiej mu, aby uwieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębinach morskich" (Kat. 18. 6) niżeli że matką została.

Więc matki chrześcijańskie pobożność jest dla was konieczna przeto starajcie się jej nabyć przez liczne praktyki. Matki módlcie się regularnie co rano i wieczór. Jeżeli tak czynić będziecie spełnicie swój hlubny obowiązek matki polki.

Bóg w oczach uczonego

Profesor dr. Gustaw Hanser w Erlegen pisze: „Naród, który w swej większości utracił wiarę w Boga i świat pozagrobowy, jest skazany na zagładę. Nie uznając Boga, cały wszechświat, człowiek i życie ludzkie nie ma najmniejszego sensu".

Dobry Parafjanin

Parafjanin wobec praktyk religijnych

Dobry parafjanin stara się usilnie i nadewszystko o uświęcenie i zbawienie duszy swojej i swoich domowników, pomny na słowa P. Jezusa: „Co pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, jeśliby stracił duszę swoją".

Dobry parafjanin używa wszystkich środków do uświęcenia i zbawienia duszy, przez Chrystusa i Kościół św. ustanowionych, więc: zna wszystkie prawdy wiary swej i wierzy w nie silnie, oraz czyta katechizm książki i gazety religijne.

Dobry parafjanin modli się pobożnie w domu i w kościele, zna porządek nabożeństw kościelnych i bierze w nich udział, chodzi często do spowiedzi i komunji św.

Dobry parafjanin pamięta dobrze o obowiązku pod **grzechem śmiertelnym** wysłuchania całej Mszy św. w każdą niedzielę i w każde święto i nigdy tego obowiązku nie zaniedbuje. Bywa na Mszy św nietylko w dni świąteczne, ale także i w dni powszednie, przynajmniej od czasu do czasu. Członkowie rodziny tak się urządzają, by w niedzielę lub święto wszyscy mogli wysłuchać Mszy św.

Parafjanin wobec Kościoła parafjalnego.

Dobry parafjanin uważa kościół za dom boży i mieszkanie Boga i często go odwiedza, pomny na słowa samego Boga: „Oczy też moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tym miejscu (w kościele) modlił, bom obrał i poświęcił to miejsce, ażeby tam trwały oczy Moje i serce Moje po wszystkie dni" (2 Paw. 7. 15.).

Dobry parafjanin przywiązany jest bardzo do swego kościoła i czem tylko może przyczynia się zawsze do jego ozdoby, tak, że można w jego usta włożyć owe piękne słowa króla Dawida: „Panie! umiłowałem ochędóstwo domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej".

Dobry parafjanin zachowuje się zawsze w kościele z jaknajwiększą pobożnością, przyzwoitością a więc:

a) przychodzi czysto ubrany — „choć ubogo, lecz chędogo";

b) już w drodze uspasabia się do modlitwy, pamiętając, że idzie na rozmowę z Bogiem samym. —

c) w czasie nabożeństwa jest skupiony i zajęty modlitwą

Komunikat Kółka Rolniczego.

W dniu 2-go lutego b. r. w sali szkoły w Porąbce, odbędzie się Doroczne Sprawozdawcze Zebranie Członków Kółka Rolniczego w Porąbce.

Początek zebrania o 15.00, w drugim terminie o godz. 16-ej. Porządek dzienny zostanie przedstawiony na zebraniu.

Ze względu na ważność spraw, członków, sympatyków oraz pokrewne organizacje o punktualne i liczne przybycie prosi.

ZARZĄD.

Wiosenna pielgrzymka do Ziemi Świętej

Jak nam donoszą, Djecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Lublinie organizuje na wiosnę r. b. pielgrzymkę do Ziemi Świętej pod protektoratem i osobistem kierownictwem duchownem J. E. ks. Biskupa Adolfa Jełowickiego.

Oto trasa pielgrzymki: Konstanta—Jaffa—Jerozolima—Betleem—Jerycho—Jordan—Morze Martwe—Nazaret—Tyberjada—Kafarnaum—Góra Tabor—Haiffa—Góra Karmel—Ateny—Konstantynopol.

Termin pielgrzymki: 14.IV. — 5.V. przypada na okres pełni wiosny i najpiękniejszej pogody w Palestynie.

Informacyj udziela Djecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Lublinie i Liga Katolicka, Katowice, Piłsudskiego 58, ul. Zielona 3.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy wzięli udział w odprowadzeniu na miejsce wiecznego spoczynku drogich nam zwłok najukochańszego synka ś. p.

JANUSZKA STOLARSKIEGO

oraz wszystkim tym, którzy okazali nam tak wiele współczucia w tej bolesnej stracie, składamy z głębi serca „Bóg zapłać"

Rodzice

Związek małżeński zawarli.

dn. 5.I Paweł Koza kawaler z Aleksandrą Komenda panną oboje z Kazimierza
„ 5.I Wincenty Hołdyk kawaler z Zawodzia z Natalią Jurczyńską panną z Pekinu
„ 11.I Tadeusz Kuźniarski kawaler z Ostrów z Heleną Szmelińską panną z Grabocina

Przez chrzest stali się dziećmi Bożemi.

dn. 3.I Antoni Kania z Porąbki
„ 5.I Barbara Kaczkówa z Porąbki
„ 5.I Krystyna Matusiakówna z Porąbki
„ 6.I Wojciech Smosarski z Kazimierza
„ 6.I Mieczysław Grząda z Grabocina
„ 12.I Tadeusz Szczęśniak z Kazimierza
„ 12.I Edward Zmuda z Porąbki
„ 13.I Stanisława Mstowska z Porąbki
„ 17.I Janina Kordasówna z Grabocina

Odeszli do wieczności.

dn. 3.I ś.-p. Jadwiga Jaros z Grabocina 2 l. i 10 mies.
„ 5.I „ Zofja Fulbiszewska z Pekinu lat 35.
„ 7.I „ Genowefa Musiał z Zawodzia lat 6 i 9 mies.
„ 10.I „ Jan Musiał z Porąbki 7 miesięcy.
„ 12.I „ Józef Konecki z Kazimierza lat 52.
„ 23.I „ Józef Musialik z Zawodzia lat 68.

JAN JELONEK

Jeszcze o korówce jabłoniowej.

Już kilkakrotnie zwracałem uwagę na niebezpieczeństwo, jakie ze strony świata owadziego, zagraża sadownictwu polskiemu wogóle, zaś słabemu jeszcze sadownictwu zagłębiowskiemu, dzięki niesprzyjającym warunkom lokalnym, szczególnie. W numerze 21 „Kroniki Parafialnej" z dnia 1 grudnia 1934 roku, pisałem szczegółowo o pielęgnacji sadów w związku z niszczeniem szkodników, to też obecnie powtarzał tego nie będę, natomiast omówię tu sprawę litylko samej korówki jabłoniowej, tego najroźniejszego szkodnika naszych jabłoni.

Korówka jabłoniowa, albo mszyca wełnista (Schizoneuza lanigera) jest szkodnikiem przeflancowanym w końcu wieku ubiegłego z nowymi uszlachetnionymi odmianami jabłoni z Ameryki do Europy. Do Polski w ten sam sposób zaproszono ją z Francji i Niemiec zaledwie lilkanaście lat temu.

Korówka jabłoniowa jest z rodziny mszyc, wielkości do 2 mm., pokryta białemi włoskami w formie waty. Biologja jej w-g prof. Dr. K. Simma jest następująca. Z jaj zapłodnionych złożonych przez samice jesienią legną się na wiosnę owady beskrzydłe, które żyworodnie wydaje dalsze pokolenia, a tych w ciągu lata dochodzi do ośmiu. W końcu sierpnia z tych larw wylęgają się osobniki uskrzydlone obojga płci. i lecąc z wiatrem, składają na napotkanych jabłoniach swoje jajka. O ile jesień ciepła (ubiegła jesień taką była), to jeszcze w tym samym roku ze złożonych jajek wylęgają się całe kolonje larw bezskrzydłych zdolnych do przezimowania i dalszego z wiosną rozpłodu.

Dzięki tej olbrzymiej płodności dochodzącej do 10 pokoleń, a krociowej ilości osobników, walka z korówką jest niezmiernie utrudniona. A właśnie dlatego trzeba wszystkich sił dokładać, aby tego szkodnika tępić, przeszkadzając mu w inwazji na wschód gdzie mieści się całe polskie bogactwo sadownicze. A wiadomą jest rzeczą że gdzie korówka grasuje, tam z jabłoniami wcześniej czy później skończyć się musi zupełnie. To też lepiej obecnie w naszych terenach jabłoni wcale nie sadzić, aniżeli dobrowolnie zgodzić się na ich powolne lecz pewne zniszczenie.

Istota zniszczenia jakie popełnia Korówka jest jak następuje. Osiadły owad, dzięki silnej a długiej igiełce – ssawce, ssie soki drzewa przechodzące w podkornej warstwie drzewa. Dzięki tworzeniu drobniutkich lecz głębokich ran i wysysaniu soków, tkanka drzewna broniąc się, silnie się rozrasta i tworzy charakterystyczne gruczoły i zrakowacenia. Obrona drzewa rosnącego na ubogim gruncie jest za słaba, zaś korówka w wytworzonych ranach dobrze się tuczy i rozmnaża. Stopniowo gałązki, konary, a później całe drzewo z braku soków odżywczych zamiera, usycha i ginie. Korówka zato nie ginie lecz wydając swoje uskrzydlone pokolenie, wysyła je w straży przedniej do wynalezienia świeżych drzew, gdzie znów dzięki złożonym jajkom, powstają czasem jeszcze w tym samym roku wspaniałe kolonje rabusiów. Zdala to wygląda jakby drzewo śnieg rzadki osypał

Zniszczenie powodowane przez korówkę jest przez laików niedoceniane dzięki temu, że drzewo zaatakowane, silnie rodzi owoce. Dzieje się to zaś, skutkiem samoobrony drzewa, które ze stratą dla wzrostu drzewa, odżywia sokami gałązki i pędy zarażone, wytwarzając tem samem nadmiar pączków kwiatowych. (Drzewo czyste i zdrowe daje przyrost do 50 cm. rocznie i więcej). Jednak taka intensywność w owocowaniu nie trwa długo, gdyż dzięki dużemu ubytkowi soków drzewo coraz bardziej słabnie a w końcu usycha.

d. c. n.

Ogłoszenie

Zarząd Bibljoteki parafjalnej Porąbka uprasza o oddanie zalegających książek w terminie od 1 marca b.r. w celu skompletowania i sprawdzenia książek.

Kącik dla dzieci.

Choinka Jasia.

Jaś mieszkał wraz z rodzicami i rodzeństwem w małym parterowym domku przy drodze wiodącej do miasta. Rodzice Jasia byli bardzo ubodzy. Oprócz małego domku, w którym mieszkali i kawałka pola, na którym na wiosnę sadzili ziemniaki i siali żyto, nie mieli nic. Ojciec mimo usilnych starań, nigdzie roboty znaleźć nie mógł, a to, co zarobił gdzieś dorywczo w mieście było tak mało, że nie wystarczało na zaspokojenie najważniejszych potrzeb. Jaś był najstarszym z rodzeństwa, to też on pierwszy począł rozumieć, że rodzicom jest bardzo ciężko, i że może być tak, że nie będzie nawet nato, aby kupić chleba. W maleńkiej główce Jasia zaczęły krążyć przeróżne myśli. Chciał za wszelką cenę rodzicom dopomóc, ale jak to zrobić — nie wiedział

Zbliżały się tymczasem Święta Bożego Narodzenia. Jaś słyszał jak mamusia opowiadała nieraz o pięknych choinkach w domach zamożnych ludzi. U nich choinki nigdy nie było. Ani Jaś, ani dwaj jego młodsi jego młodsi bracia i siostrzyczka nie widzieli jak nawet takie piękne drzewko wygląda. W tym roku jednak Jaś postanowił zrobić rodzicom i rodzeństwu niespodziankę. Wiedział od kolegów i koleżanek (bo Jaś chodził do miasta do szkoły) że zabawkę na choinkę można sobie zrobić samemu, trzeba mieć tylko trochę kolorowego papieru i klej. Na to, aby kupić papieru, pieniędzy nie miał, ale poradził sobie inaczej. Zamożniejsi koledzy mieli wszystkie zeszyty obłożone w papiery o prześlicznych kolorach. Jak tylko były troszkę przyniszczone zdejmowali je, kupowali nowe, a stare wyrzucali do kosza ze śmieciami. Jaś skrzętnie papiery te wybierał i znosił do domu. Gdy miał ich już dosyć dużo, zabrał się do klejenia zabawek. Z początku szło mu to bardzo niezdarnie, potem doszedł do takiej wprawy, że przeróżne pajacyki, gwiazdki i wisiarki wychodziły zupełnie ładnie. Jasiowi wpadła do główki nowa myśl. Żeby tak mieć skąd parę groszy na nowe bibuły i papiery to możnaby zrobić ładne zabawki zanieść je do sklepu do miasta i możeby je tam ktoś kupił. O Boże, jakby to dobrze było żeby się dało zarobić w ten sposób kilkadziesiąt groszy za które potem możnaby kupić choinkę i świeczki.

Na szczęście projekty Jasia dały się urzeczywistnić. Jeden z kolegów pożyczył mu pieniądzie na papiery, a zabawki zrobione przez niego miały takie powodzenie, że Jaś zarobił na nich na czysto aż 2 złote Trudno opisać radość małego Jasia. Gdy święta były już za pasem, Jaś kupił w mieście małą choinkę i pocichutku przyniósłwszy ją do domu, schował do komórki. Kupił także parę świeczek a za resztę pieniędzy trochę curkierów dla rodzeństwa. Zastanawiał się, czy nie lepiej byłoby dać te pieniądze mamusi ale pragnienie urządzenia w domu choinki było tak wielkie, że przyniem pozostał. „Jak mogłem zarobić teraz, to może zarobię coś i później i wtedy wszystkie pieniążki będę oddawał mamusi — pomyślał.

W dzień wigilji mały Jaś był od samego rana bardzo ożywiony. Ciągle z domu wychodził, wynosił jakieś zawiniątka, a na wszystkie pytania rodziców i rodzeństwa co robi gdzieś za domem, dawał takie niewyraźne odpowiedzi, że nikt z nich nic nie rozumiał. Tajemnica wyjaśniła się dopiero wieczorem, Gdy pierwsza gwiazdka zabłysła na niebie Jaś wyszedł z domu i wrócił za chwilę niosąc śliczne ubrane drzewko. Postawił je na stole i pozapalał świeczki. Wszyscy oniemieli z podziwu. Jaś dumny ze swego czynu stanął sobie pod ścianą i powiódł oczyma po twarzach obecnych. Buzie rodzeństwa były roześmiane, ojciec był czegoś zamyślony, a w oczach mamusi zobaczył dwie wielkie łzy.

Wzruszyło ją dobre serduszko Jasia, podeszła do niego, pogładziła po głowie i spojrzawszy mu w oczka rzekła: dziękuję ci Jasiu".

W serduszku Jasia stało się coś dziwnego. Poczuł, że nigdy w życiu nic nie sprawiło mu takiej radości, jak te dobre słowa z ust mamusi. „Mamusiu to wszystko za własne pieniądze, a jak będę mógł i więcej zarobić to wszystko oddam tobie. Jestem przecież najstarszy, więc muszę tobie i tatusiowi pomóc". Mamusia raz jeszcze ucałowała Jasia i powiedziała: „jesteś bardzo dobry syneczku — napewno gdy dorośniesz będziesz dla nas wielką pociechą, teraz wystarczą nam, „twoje dobre chęci".

W naszej wiosce.

Zebrały się dziewczęta w chacie u Hanki Marczakówny, a każda przyniosła jakieś zawiniętko Zasiadły dokoła stołu i dalejże rozwijać każda swoją paczkę A czego tam nie było! To piękne wzorzyste spódniczki i gorseciki To wstążki czerwone, różowe, zielone żółte, niebieską. Aż w oczach się mieni To paciorki złote, srebrne i różnokolorowe. To znów barwne bibułki i złociste tasiemki.

Marysia i Stach (rodzeństwo Hanki) oczu oderwać nie mogą od tych śliczności. Buzie otwarte, oczy błyszczące i patrzą, patrzą i napatrzeć się nie mogą

— A co z tego będzie? — pyta Marysia napatrzywszy się dowoli

— Krakowskie stroje do przedstawienia w Domu Katolickim? — powiedziała Hanka.

— A jak tam jest w tym Domu Katolickim? — pyta dalej Marysia.

Jest tam duża sala, w której gospodarze i ich rodziny urządzają zebrania, przedstawienia i wieczornice — odrzekła Hanka — I teraz np uradzono na zebraniu urządzić przedstawienie na najbiedniejszych którym znowu trzeba przyjść z pomocą

— A co tam jeszcze jest w tym Domu Katolickim? — zapytał Stach.

— Jest bibljoteka, w której wypożycza się książki do czytania i czytelnie, gdzie zbierają się na czytanie gazet i książek — dodała Hanka.

— A skąd się wziął ten Dom Katolicki? Kto go wybudował? — zapytała Marysia — Przecież to musi drogo kosztować.

— Pewno, że kosztuje — odrzekła Hanka — i żaden nawet najbogatszy gospodarz we wsi nie mógłby go wybudować sam. Ale jak wszyscy zaczęli dawać składki i wzajemnie sobie pomagać, to i wybudowali własnemi siłami.

— To tak miło w niedzielę lub święto pójść do świetlicy na pogawędkę, czy zabawę — powiedziała Jagusia koleżanka Hanki.

— Albo na taką pogadankę, jaka była w zeszłą niedzielę, co tak pięknie mówił ten pan z Warszawy — dodała Stefcia.

— O tak! dorzuciła Kazia — Cobyśmy robiły żeby nie ten Dom Katolicki. Zupełnie inne życie. Dawniej, jak przyszła niedziela, to człowiek nie wiadział, co ma z sobą robić, jak nie było jakiej zabawy we wsi. A nawet jak była, to w ciasnem mieszkaniu któregoś z sąsiadów, gdzie było strasznie duszno i gorąco. A tańczyć to już bardzo było trudno, bo jedno drugiego deptało lub popychało w tej ciasnocie. Więcej się tylko człowiek umęczył jak ubawił.

— Nie tak, jak teraz w naszem Domu Katolickim. Miejsca tyle, że samochodem można jeździć. Na ostatniej zabawie, co je urządziło nasze Stowarzyszenie, to blisko pięćdziesiąt par tańczyło i jedna drugiej nawet nie trąciła — powiedziała Józia —

— Ja tam najlepiej przychodzę na czytanie gazet książek. Tyle ciekawych rzeczy zawsze się dowiem i wychodzę stamtąd po takiem czytaniu jakby mądrzejsza, lepsza i taka jakaś spokojna — powiedziała Stefcia —

Stefcia ma rację, — rzekła Hanka — bo i ja najlepiej lubię czytać. A czy mogłybyśmy przeczytać tyle książek i gazet, gdyby każda musiała sama dla siebie kupować książki, albo prenumerować gazetę?

— Gromada to wielka siła. Czego nie może dokonać jeden, lub kilku ludzi, tego ona dokona — powiedziała Stasia.

To też pamiętajcie dziewczęta o tem, żebyśmy się zawsze trzymały razem i wzajemnie sobie pomagały — rzekła Hanka.

— O tak! zawsze razem! — zawołały jednocześnie!

— Ojciec mówił na jednem zebraniu, że wartoby zacząć składki na sklep spółkowy. — rzekła Hela.

— A znów jeden z gospodarzy powiedział, że jak już będzie spółdzielnia, to wartoby pomyśleć o ochronce dla młodszych dzieci i przytułku dla starców — dodała Stefcia.

—To tak jak w Liskiowie—powiedziała Józia. —Tam mają i dom ludowy i spółdzielnię i pralnię, piekarnię, ochronkę, szkołę rolniczą, przytułek dla starców, a nawet własny sklep z narzędziami rolniczemi i nasionami. A wszystko to jest własnością całej wsi, jednej wielkiej gromady, która i wspólnemi siłami dokonała tego. c. d. n.

J. N.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy z powodu śmierci

ś. p. ZOFJI FULBISZEWSKIEJ

z Bronickich, okazali nam wyrazy żalu i współczucia z całego serca tą drogą dziękujemy

Rodzina.

Humor!

Niedomyślny.

Daję Ci trzy króliki, a twemu ojcu cztery. Ile królików macie w takim razie w domu?

— Dziewięć!

— Nie! Ciemięga jesteś! Trzy a cztery to to siedem.

— Nie, panie profesorze. Będzie dziewięć choćby pan mówił, że siedem, bo dwa mamy już w domu.

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr.

Redaktor ks prob Stanisław Grzywak Wydawca ks. prob. Stanisław Grzywak.

Kazimierz k. Strzemieszyc, Tel. Dąbrowa 11 albo Sosnowiec 217.

Druk. Dąbrows o- Śląsk. Zakładów Drukarskichi Wydaw. Sp. z ogr. odp. w Sosnowcu, ul. Sienkiewicza Nr. 5 Telefon 1 85